NIEDZIELA

TYGODNIOWY DODATEK BEZPŁATNY

Nr. 30 | Katowice, dnia 22-go lipca | 1928

Niedziela ósma po Zielonych Świątkach.

LEKCJA

z listu św. Pawła do Rzymian, rozdział. VIII, w. 12—17.

Bracia! Winni jesteśmy nie ciału, abyśmy według ciała żyli. Albowiem jeśli podług ciała żyć będziecie, pomrzecie, a jeśli Duchem sprawy ciała umartwicie, żyć będziecie. Bo którzykolwiek Duchem Bożym rządzeni są, ci są synami Bożymi. Boście nie wzięli Ducha niewolnictwa znowu ku bojaźni; aleście wzięli Ducha przywłaszczenia za syny, przez którego wołamy:Abba, (Ojcze), albowiem ten Duch świadectwo daje duchowi naszemu, iż jesteśmy synami Bożymi. A jeślić synami, tedyć i dziedzicami; dziedzicami Bożymi, a społu dziedzicami Chrystusowymi.

EWANGELJA

u św. Łukaza rozdział XVI,. wiersz 1—9.

W on czas: Mówił Jezus do uczniów Swoich tę przypowieść: Pewien człowiek był bogaty i miał włodarza, którego przed nim oskarżono, iż trwonił dobra jego. Przywoławszy go przeto, rzekł doń: Cóżto ja słyszę o tobie? Zdaj sprawę z włodarstwa twego, albowiem już dłużej nie możesz włódarzyć. Włodarz zaś mówił do siebie: Co ja pocznę, gdy pan mój odbierze mi włodarstwo? Kopać nie mam siy; żebrać się wstydzę. Wiem, co czynię, aby mnie przyjęli do swych domów, gdy będę złożony z włodarstwa. Przywołał przeto z osobna każdego z dłużników swego pana. Pierwszego zapytał, ile winieneś panu mojemu? A on rzekł: Sto baryłek oliwy. On zaś mu powiedział: Bierz swój zapis, siadaj zaraz i pisz: pięćdziesiąt. Następnie zapytał drugiego. A tyś ile winien? On zaś odrzekł: Sto miar pszenicy. Rzekł też do niego: Bierz swój zapis i napisz: Ośmdziesiąt. A pan pochwalił przewrotnego włodarza za to, że przebiegle postąpił; albowiem synowie tego świata są przebieglejsi, gdy chodzi o im podobnych, niż synowi światłości.

A Ja wam powiadam: Czyńcie sobie przyjaciół ze zwodniczych bogactw, aby po śmierci przyjęto was do przybytków wiecznych.

Na dzień świętej Anny.

LEKCJA

z księgi Mądrości, rozdział XXXI, w. 10—31.

Niewiastę mężną któż znajdzie? daleko i od ostatecznych granic cena jej. Ufa w niej serce męża jej, a korzyści nie będzie potrzebował. Odda mu dobrem, a nie złem, po wszystkie dni żywota swego. Szukała wełny i lnu, i robiła zręcznością rąk swoich. Stała się jako okręt kupiecki, zdaleka przywożąc żywność swoją. I w nocy wstawała, i dała żywność domownikom swoim i pokarm służebnicom swoim. Oglądała role i kupiła ją, z pracy rąk swoich nasadziła winnicę. Przepasała mocą biodra swoje i zmocniła ramiona swoje. Odczuwała i ujrzała, że dobre jest kupiectwo jej, nie zgaśnie w nocy kaganiec jej. Rękę swą ściągnęła do mocnych rzeczy, a palce jej ujęły wrzeciono. Rękę swą otworzyła ubogiemu a dłonie swe ściągnęła ku potrzebującemu. Nie będzie się bała dla domu swego zimna śnieżnego, bo wszyscy domownicy jej mają podwójne odzienie. Obicie sprawiła sobie: bisior i szkarłat odzieniem jej. Znaczny jest mąż jej w radzie, gdzie usiądzie między starszymi ziemi. Lniankę sporządziła i sprzedała, i pas podała Chananejczykowi. Moc i ochędóstwo ubiór jej, i śmiać się będzie czasu potomnego. Usta swe otwiera mądrości, a zakon miłosierdzia na języku jej. Baczyła pilnie na prowadzenie się domu swego, a chleb próżnując nie jadła. Powstali synowie jej i szczęśliwą sławili: mąż jej, i chwalił ją Wiele córek zebrało bogactwa: tyś przewyższyła wszystkie. Omylna wdzieczność i marna jest piekność: niewiasta bojąca się Boga, ta będzie chwalona. Dajcie jej z owoców ręku jej: a niech ją chwalą w bramach uczynki jej.

EWANGELJA

u św. Mateusza, rozdział XIII, w. 44—52.

W on czas: Rzekł Jezus uczniom Swoim tę przypowieść: Z Królestwem Niebieskiem jest podobnie, jak ze skarbem, zakopanym w roli. Znajduje go ktoś i zakopuje, a upojony radością z tego powodu, idzie, sprzedaje wszystko, co posiada, i nabywa ową rolę.A dalej: z Królewstwem Niebieskiem rzecz ma się podobnie, jak z jakimś kupcem, poszukującym wartościowych pereł. Kiedy znalazł jedną drogocenną perłę, poszedł, sprzedał wszystko, co posiadał, i kupił ją. A także: z Królestwem Niebieskiem ma się podobnie, jak z siecią, zarzuconą w morze, którą się łowi wszystkie rodzaje ryb. Gdy była już pełna, wyciągnięto ją na brzeg i siedząc przebierano: dobre ryby do naczyń, a liche rzucano precz. Tak będzie przy końcu świata. Wynijdą Aniołowie i z pomiedzy sprawiedliwych wyłączą złych i wrzucą ich do pieca ognistego. Tam będzie płacz i zgrzytanie zębów. Czy zrozumieliście to wszystko? — Odrzekli mu: Owszem Powiedział im: A przeto wszelki uczony, obznajmiony z Królestwem Niebieskiem, podobny jest do pewnego ojca rodziny, który ze swego skarbca wydobywa nowe i stare rzeczy.

NAUKA.

Ewangelja dzisiejsza przestrzega przedewszystkiem bogaczów, aby się nie uważali za właścicieli i panów, ale raczej za szafarzy i włódarzy wszystkich tych dóbr, które im Pan Bóg powierzył, z których użycia czasu swego ścisłego od nich zażąda rachunku. Mają pamiętać, że każdej chwili może im to włódarstwo być odjęte i że sami mogą być powołani do zdania z niego liczby. Prawdę tę objawił już Pan od wieków ludziom i kazał ją żydom przypomnieć

(3 Mojż. 25, 23). „Moją jest ziemia, a wyście gośćmi i przychodniami u mnie". Wszelkich dóbr doczesnych najlepiej używa człowiek wtedy, kiedy je obraca na dawanie jałmużny. Szczególnie wydzielanie jałmużny to rzecz wyborna, królewska, a nawet boska i dlatego też: człowiek miłosierny, jak mówi św. Chryzostom, to rzecz przedziwna, lepsza niżli wskrzeszenie umarłych. Lepsza o wiele znać się na tej sztuce, dodaje on jeszcze, niżli być królem.

Grzegórz Nazjański powiada, że nic bardziej boskiego w człowieku nad dobroczynność. Dawanie jałmużny jest naśladowaniem i zastępstwem Boga, ale czcią Boga, jest posłuszeństwem Bogu i zarazem dziękczynieniem; dawanie jałmużny odrywa serce nasze od zbytniego przywiązania do dóbr doczesnych, a podnosi umysł nasz do rzeczy wyższych, niebieskich i łatwiej staje się środkiem do usunięcia niesprawiedliwości, jakaby zaciążyć mogła już to z winy naszej, już też na bogaciwach i wiedzie nas do pozyskania sobie łaski nawrócenia się i odpuszczenia grzechów, słowem, jałmużna ściąga nam jak w czasie, tak i na wieki błogosławieństwo niebios. Na stwierdzenie prawdy tej liczne bardzo znajdujemy dowody w piśmie św. Tak np. czytamy w księdze Tobiasza (Tob. 4); jałmużna od wszelkiego grzechu i od śmierci wybawia i nie dopuści iść do ciemności. Jałmużna wielką ufnością będzie przed najwyższym Bogiem wszystkim, którzy ją czynią. Mędrzec zaś powiada: Ogień gorejący gasi woda, a jałmużna grzechom się sprzeciwia (Eccl. 3, 33), a Chrystus rozkazuje nam (Łuk. 11, 41), dajcie jałmużnę, a oto wszystkie rzeczy są wam czyste. Podobnie pouczają nas apostołowie o wielkiej wartości jałmużny. Albowiem społem z więźniami byliście utrapieni, mówi Paweł św. (do żydów 10. 34). Nie traćcie tedy ufania waszego, które ma wielką zapłatę. Lecz pocóż silę się na udowodnienie wam z Pisma św. tej tak wielkiej zacności jałmużny, kiedy sami o niej, aż nadto dobrze jesteście przekonani i kiedy wszyscy i wielcy i mali, i zamożni i ubodzy tak częste, serce moje rozrzewniające składacie mi przykłady waszej dobroczynności i ofiarności i ochoczem i szczerem i skorem dawaniem staracie się przypodobać Bogu naszemu? Miasto więc zachęty do spełnienia tej cnoty chrześcijańskiej, pozwolicie, bym wam przytoczył jeszcze zdanie św. Chryzostoma i św. Heronima, iżbyście nigdy nie nużyli się w pełnieniu tego dobrego i świątobliwem przykładem swoim drugich za sobą pociągali. Św. Chryzostom tak mówi; Nie na toś wziął, abyś to na rozkosze potracił, ale abyś na jałmużny wydał. Izali swoje trzymasz? Ubogich majętność sobie zwierzona, chociaż tę masz z sprawiedliwej swej pracy, lub z ojcowskiego dziedzictwa. A na innem miejscu dodaje: Miłosierdzie nietylko stawa w obronie przed trybunałem najwyższym ale nadto pobudza sędziego do wzięcia w opiekę winnego i do zawyrokowania na jego korzyść. Św. zaś Hieronim tak się odzywa: „Nie przypominam sobie, abym gdziekolwiek czytał, żeby ten miał zejść z tego świata śmiercią nieszczęśliwą, który chętnie spełniał uczynki miłości, albowiem wielu na pośredników i orędowników; a niepodobna, aby prośby tak wielu nie miały być wysłuchane.

Atoli nie zapominajmy, Najmilsi! że dając jałmużnę zbłądzić jeszcze można i dlatego przy jej wydzielaniu pewien sposób zachować nam należy. W tym względzie posłużyć nam może za wzór co do roztropności swojej włódarz w dzisiejszej Ewangelji, tak, iż co on w swój sposób uczynił, to sprawiedliwi także w swój sposób uczynić powinni. Zwołuje on dłużników i nie pozwala, aby go o opuszczenie czegoś z długu prosili; tak i my ochoczo i dobrowolnie dawać mamy ubogim jałmużnę. Opuszcza im potem z długu ich, podobnie i my mamy dawać jałmużnę każdemu prawdziwie potrzebującemu i nie temu tylko, którego znamy, który nam jest pokrewny, albo szczególnie przez drugich polecony, lecz każdemu w nędzy i niedostatku pogrążonemu. Wreszcie włódarz strąca im z długu bardzo szczodrze, bo jednemu opuszcza połowę, a drugiemu piątą część; tak samo i my tyle dawać mamy jałmużny, ile tylko możemy, nigdy skąpi, nigdy nie zamykając ręki naszej dla ubogiego. Opuścił on dalej dłużnikom z najlepszej rzeczy, bo z pszenicy i oleju; tak samo i my rozdzielać mamy pomiędzy ubogich rzeczy dobre i do spożycia służyć mogące, a nie złe i zepsute; nigdy z ubioru starzyzny takiej, której już nikt nosić nie może, ani też pieniędzy takich, których wydać nie można — jako z obiegu wyszłych. Wreszcie włódarz robi różnicę i jednemu odstępuje więcej, a drugiemu mniej, jak sam to uznał za potrzebne i stósowne; tak też i my z wszelką oględnością i roztropnością jałmużnę bliźnim, odpowiednio do ich potrzeby, stanu itp., rozdzielić mamy. Jako przeniewierczy włódarz w sposób niesprawiedliwy postąpił sobie z cudzem dobrem, tak my znów w sposób uczciwy i prawy mamy dawać jałmużnę z dóbr naszych i zawsze i wszędzie pokazać się miłosiernymi i szczodrobliwymi dla naszych ubogich. Taką to naukę podaje dzisiejsza ewangelja bogaczom; wzbrania ona im nadymanie się wynoszenia z swoich majątków, a także im być prawdziwie bogatymi w dobre i miłosierne uczynki. Amen.

Właśnie w porę.

— Powtarzam ci raz jeszcze, że nie zniosę dłużej takiego obchodzenia się. Odmawiasz mi spełnienia wszystkich życzeń. Znajomi śmieją się z twej oszczędności, bo też ograniczasz się tak, jak gdybyśmy mieli umrzeć z głodu. Ciekawa jestem, co by ojciec na to powiedział. Nie bywamy ani na balach, ani na koncertach, ani w towarzystwach. Suknie moje wychodzą z mody, a ja, jestem podług twego zdania, zawsze zbyt wystrojoną. Teraz oddalasz nawet pokojówkę i chcesz zgodzić jednę tylko służącą! Ach, to mnie zabija!

Pani Melanja mówiła to wszystko bardzo żywo i po ostatnich słowach, ukrywszy swą jasną śliczną główkę w miękkich poduszkach kanapki, głośnym wybuchnęła płaczem. Mąż jej, radca sądu, Walewski, westchnął głęboko, i smutny i zamyślony przechadzał się po pokoju.

Twarz jego wąska, otoczona ciemnem zarostem, ozdobioną była pięknemi oczami, wyrażającemi zwykle nadzwyczajną łagodność i dobroć serca. Ale dziś cierpienie jakieś i kłopot dręczyły go widocznie, i już otwierał usta, aby może wypowiedzieć powód swego przygnębienia, gdy jedno wejrzenie na płaczącą żonę powstrzymało go od tego.

Może się wszystko zmieni na lepsze w ostatniej godzinie! Może zdoła przygotować ją zwolna na złe, jakie ją czeka! I mimowoli rzucił okiem na portret starszego mężczyzny, jej ojca, uśmiechniętego, pewnego siebie, i zacisnął pięści w bezsilnym gniewie. Wszystko kłamstwo! Wszystko! Z wyjątkiem nieskalanego honoru i jego głębokiej miłości dla Melanji!

— Umrę, jeżeli takie życie będę dalej wiodła, — zawołała nagle płacząca, zrywając się z kanapy. — Nie! Nie zostanę dłużej u ciebie. Dziś jeszcze wrócę do rodziców!

— Melanjo! — krzyknął mąż, blednąc śmiertelnie. Ale ona znikła już w przyległym pokoju.

— Więc i to jest kłamstwem! — jęknął. — Idź, idź, dowiedz się od twoich rodziców o tem, czego ja ci w miłości mojej powiedzieć nie śmiałem!

Pół godziny później oddała mu służąca klucze.

— Wielmożna pani, — rzekła z bezczelnym uśmiechem, — kazała je dać wielmożnemu panu. Zresztą, nie mówiła nic więcej.

Nieszczęśliwy milczał. Nie trudno zgadnąć, co się w sercu jego działo.

Melanja tymczasem, zapakowała kufry, a ponieważ pociąg, którym zamierzała odjechać, dochodził dopiero za dwie godziny, przeto postanowiła iść jeszcze na czwarte piętro, do starej, owdowiałej kapitanowej B., którą znała od dawna i szanowała, jak własną matkę. Nie życząc sobie, aby się wszyscy zaraz czegoś złego z powodu jej nagłego wyjazdu domyślali, chciała prosić kapitanowej o pewien dozór w mieszkaniu, i o to, aby mężowi w czasie jej nieobecności na niczem nie zbywało.

W pokoiku wdowy skromnie było, ale miło i zacisznie. Melanja miała łzy w oczach.

Gdy powiedziała o co chodzi, uśmiechnęła się wdowa serdecznie, i przyrzekła zaglądać codziennie do mieszkania pana radcy.

— Naturalnie, moje dziecko, bardzo chętnie, — zawołała. — Możesz liczyć, na mnie — służbie doprawdy zupełnie ufać nie można! Ale jak przykre, musi pani być takie rozłączenie się z mężem! Nie uwierzysz, jak bardzo lubię i szanuję pana radcę! Wszyscy go kochają — jest to jeden z tych ludzi, którzy nie mają nieprzyjaciół! Wygrałaś wielki los w loterji małżeńskiej, ale umiesz też zapewne ocenić twoje szczęście!

Melanja zarumieniła się i milczała.

— Jak często, — mówiła kapitanowa dalej, — porównuję wasze szczęście z mojem! O, dziecko drogie! Zachowaj je sobie starannie, bo wiem niestety z doświadczenia, że gdy ono raz zniknie, to już nie wraca!

Młoda kobieta zmieszała się niezmiernie.

— Co pani chcesz przez to powiedzieć? — szepnęła drżącym głosem.

— Nie znasz historji mego życia? Opowiem ci ją w kilku słowach. Otóż poszłam za mąż z miłości, a pomimo, że i mój Eryk kochał mnie z całego serca, nie było małżeństwo nasze szczęśliwem! On był gwałtowny, ja zaś kapryśną i wymagającą — on oszczędny i skromny, a ja — pragnęłam się bawić i używać świata! Wyśmiewałam się z jego oszczędności, sądząc, że dochody kapitana są olbrzymie! Nie zrozumieliśmy się! Rok po ślubie postanowiłam wrócić do rodziców; myślałam, że skoro Eryk uczuje brak mojej obecności, zatęskni za mną, przyjdzie po mnie, i że potem będziemy żyć tak, jak ja chcę!

Odjechałam bez pożegnania, zostawiając list do niego. Uskarżałam się na to, że mnie tyranizuje, i że takiego życia dłużej znosić nie myślę.

— I cóż się potem stało?

— Ach, okropne to wspomnienie! Zaledwie przestąpiłam próg rodzicielskiego domu, gdy ojciec, ujrzawszy mnie, krzyknął przerażony;

— Nieszczęśliwa! Czego tu chcesz, w tej straszliwej godzinie?

Przed chwilą otrzymali rodzice telegram, że Eryk spadł z konia i że jest umierający! Znajomi jego, wiedząc, że wyjechałam do rodziców, uwiadomili mnie o tem natychmiast, i tak wiadomość o owem nieszczęściu uprzedziła moje przybycie.

Eryka przeniesiono do lazaretu. Jak wróciłam do niego, — tego sama nie wiem. Przy życiu już go nie zastałam! Służąca powiadała mi później, że zaraz po przeczytaniu mego listu wyjechał konno, i że kilka minut później znaleziono go z rozstrzaskaną głową.....

— Dziwię się, że nie straciłam zmysłów — ale Bóg kazał mi żyć — za pokutę...

Wykazało się też potem, że Eryk zostawił długi, — pożyczał bowiem, aby zadowolić moje kaprysy. I tak nie zostało dla mnie nic — a jak mogłam być szczęśliwą! Daruj mi pani, że cię wzruszyłam mojem opowiadaniem, ale dziś właśnie minęło od owego okropnego dnia 40 lat. Więc też wspomnienie to...

Głośny płacz Melanji przerwał wdowie dalsze słowa.

— Dziękuję pani — wyjąkała — dziękuję! Zdaje mi się, że nie pojadę już — że zostanę w domu.....

Może być, że kapitanowa zgadła, co się działo w sercu Melanji. Milcząc, uścisnęła jej rękę i uśmiechnęła się pobłażliwie. A gdy młoda kobieta wyszła, rzekła sobie w duszy;

— Opowiedziałam jej historję mego życia właśnie w porę!

Melanja tymczasem biegła, nie namyślając się — szybko ze schodów i bez tchu niemal wpadła do pokoju męża. Wyszła stąd rozgniewana, a wracała głęboko upokorzona i zawstydzona swoim nierozsądkiem.

Radca siedział przy stole, z twarzą w rękach ukrytą — przed nim zaś leżał dopiero co przyniesiony telegram, zawierający jedno tylko słowo; „Ocalony".

— Witoldzie! — zawołała, obejmując jego szyję.

— Nie przeszkadzaj mi — odrzekł chłodno — chcę być sam!

W tejże chwili spostrzegła ów telegram.

— Co to znaczy? — krzyknęła przerażona. — Na miłość Boską, powiedz mi, co to znaczy?

— Chcesz się dowiedzieć prawdy?

— O, tak, tak! I zostanę u ciebie! Wszakże twoje kłopoty są także moimi! Nie zostawię cię samego, ale twoim obowiązkiem jest podzielić się ze mną — wszystkiem, co ciebie dręczy i martwi. Wybaczysz mi mój dziecinny upór i nierozsądek?

Teraz więc powiedział jej całą prawdę. Ojciec, jej, bogaty bankier, wdał się w nieszczęśliwe spekulacje i stracił wszystko, co miał. Najgorsze zaś, że wspaniała i kosztowna wyprawa Melanji nie była jeszcze zapłaconą i że mąż jej musiał przejąć dług ten na siebie. Telegram, który leżał na stole, był doniesieniem, że z całej ruiny zdołał ocalić skromny majątek matki, starczący ledwie na utrzymanie dosyć licznej rodziny. Ale bankier był zręcznym i miał nadzieję, że za pomocą tych kilkunastu tysięcy zdoła w krótkim czasie odzyskać stracony majątek.

Melanja drżała jak we febrze i gorące łzy spływały po jej bladej twarzy.

— Biedni rodzice — szepnęła. — Dla nich jest to cios straszny i ciężki, cięższy stokroć, niż dla nas. Bo oni już starzy, i trudno im było przyzwyczaić się do innego życia, my zaś młodzi zniesiemy wszystko łatwiej. Kochajmy się serdecznie i miłość złagodzi wszelkie przykrości. Niechaj ich to przynajmniej pocieszy, że my oboje ręka w rękę stawimy mężnie czoło przeciwnościom losu i na nic narzekać nie będziemy!

Z uniesieniem największej radości przycisnął Witold żonę do twego szlachetnego, kochającego serca, a chmury, zakrywające jego szczęście, rozprószyły się, jak mgła w promieniach wschodzącego słońca.

Matko, wyście winni!

O następującym wypadku opowiadał jeden z zakonników w diecezji wersalskiej.

Podczas misji w maju roku 1889 błogosławił Bóg naszej pracy. Dzień w dzień kościół był przepełniony, tłumy ludu cisnęły się do konfesjonałów, aby dusze oczyścić z grzechów i rozpocząć nowe życie. W ostatni dzień postanowił miejscowy prob. urządzić nadzwyczajną uroczystość przez udzielenie pewnej liczbie dziatek pierwszej Komunji św. Tydzień przedtem oznaczył mi pewnego 13-letniego chłopca, skończonego nicponia, który nietylko, że nie umiał katechizmu, ale wogóle nie przygotował się do tak ważnego aktu. Rodzice nie byli lepsi od syna, nie brali wcale udziału w misji, wogóle nie uczęszczali do kościoła. Pierwsza Komunja św. była dla nich tylko czczą formalnością, której trzeba się było poddać, aby nie stanowić wyjątku. W dzień ostatniego egzaminu zadałem chłopcu kilka pytań, lecz na żadne nie umiał dać odpowiedzi. Byłoby wprost niemożliwem przypuścić go do Stołu Pańskiego. Z płaczem powrócił do domu. Kiedy matka dowiedziała się o naszem postanowieniu, wpadła w szalony gniew, lżyła mnie, proboszcza, religję i syna.

„Wszystko jedno“, krzyczała, „jednak pójdziesz. Ubiór już kupiony! Czy chcą lub nie, musisz iść“. Dziecko odpowiedziało; „Ależ ksiądz nie da mi rozgrzeszenia“. „Co to szkodzi?“ odparła zła kobieta, „pójdziesz do Komunji bez spowiedzi. To wszystko głupstwo; nie pójdziesz do spowiedzi, zakazuję ci tego. Ubierzesz się w nowe rzeczy i przystąpisz wraz z innemi do Komunji. Nikt nic nie zmiarkuje, a przynajmniej nie będą mogli na nas wskazywać palcami“.

Dziecko milczało ze strachu przed matką i spodziewało się, że chociaż w tajemnicy uda mu się pójść do spowiedzi. Mimo swej niegodziwości — drżało bowiem na samą myśl, aby bez oczyszczenia się z grzechów przystąpić do Stołu Pańskiego. Lecz czujność zaślepionej matki przeszkodziła dziecku w wykonaniu dobrego zamiaru.

W dzień oznaczony, chłopiec, ubrany w nowe rzeczy, wcisnął się podczas nabożeństwa pomiędzy inne dzieci. Kiedy przyszła na niego kolej przystąpił do Stołu Pańskiego i otrzymał z rąk moich Przenajświętszy Sakrament, a ja go wcale nie poznałem, poczem powrócił na swoje miejsce. Zaledwie minęło kilka minut, upadł bezprzytomny na ziemię i musiano go wynieść z kościoła; z powodu wielkiego tłoku nie zauważyliśmy wypadku. Po skończeniu Mszy św. zawołano mnie prędko do zakrystji; „Ojcze“ mówiono, „przybywajcie szybko, jedno z dzieci komunikujących wije się w kurzach i jest bliskiem śmierci.“ Natychmiast udałem się do wskazanego mi domu. Dziecko ujrzałem leżące w łóżku matki, która napróżno starała się ulżyć boleściom syna. Skoro mnie ujrzało nieszczęśliwe dziecko, odwróciło się do ściany, wołając; „Precz, precz, ja nie chcę nic!“ Mimo to, starałem się je uspokoić, nie wiedząc jeszcze, co się wogóle stało. Zrozpaczona matka wytłumaczyła mi dopiero wszystko, a ja osłupiałem. Nagle ponowiły się straszliwe kurcze. Mały świętokradzca podniósł się na łóżku, spojrzał surowo na matkę, i słabym już głosem wyrzekł; „Matko, wyście mi kazali przyjąć Komunję św. bez przygotowania; teraz dostanę się do piekła, a to będzie wasza wina“.

I wkrótce potem wyzionęło ducha nieszczęśliwe dziecko wśród straszliwych boleści.

Pojedynek.

Gustaw-Adolf, król szwedzki, pod karą śmierci zabronił pojedynku w swej armji.

Zdarzyło się jednakże, że dwóch wyższych oficerów, pokłóciwszy się ze sobą, przyszło go prosić, aby im pozwolił pojedynkiem zakończyć spór.

Gustaw Adolf, oburzony nad tem żądaniem przychylił się jednakże do ich prośby, ale pod jednym warunkiem a mianowicie, że sam będzie obecny przy walce.

Wyznacza im miejsce i w oznaczonym czasie udaje się tamże z oddziałem piechoty, którym otoczył napastników.

— A teraz, panowie — powiada do walczących, — zaczynajcie i bijcie się aż dopóki jeden z was nie padnie trupem.

A potem, ciągnął dalej zwracając się do kata wojskowego;

— Potem natychmiast zetniesz głowę zwycięzcy.

Usłyszawszy te słowa, nasi oficerowie osłupieli ze zdumienia, a poznawszy swój błąd, rzucili broń o ziemię i prosili króla o przebaczenie.

Od tego czasu nie było więcej mowy o pojedynku w armji szwedzkiej.

Wieczór letni.

Słońce zaszło i mrok szary
Pokrył cienie drzew,
Cicho sterczą drzew konary,
Milknie ptasząt śpiew.
Gdzieś od stawu lecą głosy,
To jest żabi gwar.....

Czasem wietrzyk muśnie zlekka
Srebrne liście drzewa,
Nigdzie nie ma już człowieka,
Tylko słowik śpiewa,
Śpiewa, lekko główkę schyla,
Oczki mrużąc śpiewa.

To najmilsza jego chwila,
Gdy swe tony zlewa.
A natura taka cicha,
Słuchać go się zdaje
W pierś swą tony jego wdycha,
Natchnienie podaje.

Słowik ciągle, ciągle śpiewa,
W pieśni się lubuje,
I ponure stare drzewa
Śpiewem swym przejmuje.
A mrok gęsty ziemię całą
Ujął w swe ramiona,

I słowika pieśń ustała
Echo w dali kona.
Drzewa listki swe zwinęły,
Gałązki zwiesiły,
Chwile dzienne przeminęły,
Teraz będą śniły.

Coraz ciszej!... w krótką chwilę,
Noc obejmie nas,
Jak ten wieczór, oby mile,
Przeszedł życia czas!

Cierń.